

Autor: Radosław Marciniak

Opublikowane w: Gazeta Horyniecka nr 18, 09 marca 2009

Na parkurze w Radrużu

Ważne zawody

Z Polanki do Radruża jest około jedenastu kilometrów, ale droga dłuży się niemiłosiernie. Jadę powoli, gdyż przyczepa podskakuje na wybojach, a przecież Ori powinien na zawodach być w dobrej formie. Jedzie ze mną Marta, która będzie mi pomagać jako luzak. Tak naprawdę, to właściwie luzak opiekuje się koniem przez cały czas trwania zawodów, a jeździec dogląda, sprawdza, no i oczywiście jeździ. Polankowa społeczność w osobach Ewy, Sebastiana i Marcina, będzie wspierać mnie swoją obecnością aż do końca zawodów. Zawody są dwudniowe. Oznacza to udział w czterech konkursach, jeśli oczywiście nie zdarzy się nic nieprzewidzianego. Faktycznych wyjazdów na parkur może być więcej, gdyż dochodzą tak zwane rozgrywki. Konkursy krótsze, ale wyższe i rozgrywane na czas.

Zawody w Radrużu są dla mnie szczególne. Po pierwsze organizuje je Kapriola czyli mój były klub. Miejsce w którym pierwszy raz, pięć lat wcześniej, wziąłem udział w konnych zawodach. Miejsce, gdzie uczyłem się profesjonalnej obsługi konia, a Artur (mój trener) uczył mnie jak panować nad koniem, przeskakiwać coraz wyższe przeszkody i pokonywać coraz trudniejsze parkury. Z klubu odszedłem, ale to czego się nauczyłem zostało, przynajmniej taką miałem nadzieję. Po drugie, i być może nawet ważniejsze, zawody w Radrużu, to właściwie zawody na Polance. To na Polance jedenaście lat temu wsiadłem na konia po raz pierwszy. To tam zakochałem się w tych wspaniałych zwierzętach i poświęciłem im niemal cały wolny czas. A zatem to powrót do korzeni. Z tych dwóch powodów zależało mi, aby start był jak najbardziej udany. Trenowałem ostatnio sam, ale postanowiłem zgłosić się do najwyższych konkursów, w jakich mam prawo uczestniczyć z moją trzecią klasą sportową. Konkurs klasy „P” z przeszkodami o wysokości stu dziesięciu centymetrów, ale w rozgrywce lub też w drugiej fazie (czyli natychmiastowej rozgrywce) wysokość przeszkód dochodzi do stu dwudziestu centymetrów. No i „N”, klasa o dziesięć centymetrów wyższa.

Wjeżdżamy na teren gospodarstwa pana Stanisława Procajły. Duży ruch. Niektórzy zawodnicy stępują na koniach na rozprężalnię i parkur. Niższe konkursy zaczęły się ponad godzinę temu. Jak zwykle w takiej sytuacji muszę zorientować się ile jest konkursów i ile koni będzie jeszcze startować przede mną. Od tego zależy prawidłowe obliczenie czasu na siodłanie konia, przebranie się zawodnika i odpowiednią rozgrzewkę pary. Spóźnienie oznacza niepotrzebny pośpiech i nerwowość, a zbyt wczesna rozgrzewka powoduje znużenie konia. Ori, właściwie Original Maykel – to dwunastoletni wałach holenderskiej rasy kwpn. Umiejętnościami i doświadczeniem przerasta swojego jeźdźcę przynajmniej o klasę, no ale w końcu to ja się wciąż uczę i na słabszym koniu pewnie niewiele bym zdziałał.

Idę do łoży sędziowskiej zorientować się w listach startowych, udostępnić sędziom dokumenty konia i jeźdźcy oraz dokonać opłaty startowej. Okazuje się, że mam jeszcze sporo czasu. Spotykam wielu znajomych. Na rozległej łące jest rozprężania, parkur i namioty gastronomiczne. Miejsca jest bardzo dużo. W niższych konkursach także startują bardzo dobrzy zawodnicy. Startują na młodych koniach, które są na początku swojej kariery i czeka ich jeszcze wiele lat treningu i startów w niższych klasach. Warto je oglądać, choć tylko niewielka grupka najlepszych z nich, a właściwie pojedyncze egzemplarze, być może któregoś dnia wezmą udział w wielkich zawodach, na przykład w pucharze świata. Każdy hodowca marzy o tym, aby to właśnie jemu udało się wyhodować takiego konia. Trudność polega jednak na tym, że decydują przynajmniej trzy grupy czynników: predyspozycje genetyczne, środowisko (jakość i ilość paszy, ruch, opieka medyczna), no i trening. Codzienna ciężka praca. Do tego trzeba mieć wiele szczęścia, aby unikać kontuzji.

Pierwszy start

Wreszcie nadchodzi nasz czas. Parkur do konkursu klasy P jest ustawiony. Muszę go obejrzeć, nauczyć się kolejności i ustawienia przeszkód oraz sprawdzić odległości pomiędzy nimi. Do tych odległości należy potem dopasować tempo jazdy, a przede wszystkim długość końskiego foule, czyli kroku w galopie. Startuję jako dwudziesty drugi, więc dopiero po obejrzeniu parkuru wyprowadzamy Oriego. Wkręcamy hacele. Parkur jest trawiasty i bez tych specyficznych „pazurów” koń z pewnością ślizgałby się. Zakładamy ogłowie, siodło i ochraniacze na nogi. Przebieram się i w siodle zmierzam na rozprężalnię.

Step, kłus, galop, lotne zmiany nóg. Nie za dużo i nie za mało. Potem kilka skoków. Zaczynamy od niskich przeszkód skakanych z kłusa i skaczemy coraz wyższe i szersze. Parkur ma wysokość stu dziesięciu centymetrów, więc skaczemy do stu piętnastu – stu dwudziestu. Ori jest wypoczęty, zadowolony i chętny do pracy, czasami tylko nieco nadgorliwie próbuje zbyt szybko galopować do przeszkód. Reguluję jego tempo i jestem gotowy. Chwila odpoczynku. Poprzedzający mnie zawodnik kończy swój przejazd. Przypominam sobie jeszcze kolejność przeszkód, ich ustawienie i istotne odległości pomiędzy nimi. Kłusuję i natychmiast, gdy on mijają celowniki, czyli linię mety, wjeżdżam na parkur. Mijamy się. Ufff, on ma to już za sobą. Powinienem skupić się na czekającym mnie przejeździe, ale jednak myślę o Polance, o Kaprioli i o tym, jak bardzo mi zależy na dobrym występie.

Podjeżdżam kłusem do trybuny sędziowskiej. Z powodu dużej liczby koni zawodnicy są zwolnieni z ukłonu, ale jakoś trzeba zacząć, więc ... kłaniam się. Sędzia odwzajemnia ukłon i natychmiast daje znak gwizdkiem do rozpoczęcia przejazdu. Mam czterdzieści pięć sekund, aby przejechać linię startu, gdzie zaczyna się mierzyć każdemu zawodnikowi jego właściwy czas przejazdu. Ten czas nie jest specjalnie istotny, nie wolno jednak przekroczyć ustalonej przez sędziów normy. To konkurs dwufazowy, a więc z natychmiastową rozgrywką. Każdy, kto przejedzie bezbłędnie pierwszą część parkuru, czyli nie straci żadnej przeszkody, koń nie odmówi skoku, nie pomyli kolejności przeszkód, no i nie przekroczy owej wyznaczonej normy czasu, weźmie udział w rozgrywce. Wówczas moment, w którym przekroczy linię mety pierwszej fazy, będzie zarazem startem do drugiej fazy. W drugiej fazie jest mniej przeszkód, ale są one wyższe o dziesięć centymetrów. O kolejności zawodników, przy równej liczbie punktów karnych, decyduje czas przejazdu drugiej fazy.

Ruszam galopem na prawą nogę. Wszystkie inne myśli na szczęście ulatują z głowy. Szukam wzrokiem celowników i pierwszej przeszkody. Nieco przyspieszam, ustalam tempo galopu, jadę po łuku. Mijam celowniki i skaczę pierwszą przeszkodę. To okser z drągów w naturalnym kolorze drewna. Czysto, bez puknięć, zawahań. Galopuję dalej na wprost. W odległości sześciu foule jest druga przeszkoda. Stacjonata, to przeszkoda, której szerokość stanowi jedynie grubość drąga. Skaczemy pewnie i czysto. Na razie jadę równym tempem i co ważne w jednym rytmie z koniem. Do trzeciej przeszkody trzeba pokonać łuk w prawo. Prawidłowo trafiam w środek oksera. Punkt odskoku wypadł w dobrym miejscu. Znowu czysto. Następna przeszkoda ustawiona jest w linii prostej w odległości trzech foule. Szybko siadam w siodło, nieco przytrzymuję konia i ... przeskakuję czysto. To stacjonata, a więc tempo powinno być odrobinę niższe, skok nie może być nazbyt długi. Jest dobrze, to już czwarta przeszkoda pokonana prawidłowo. Tempo dobre, nie powinienem mieć kłopotów ze zmieszczeniem się w normie czasu. Kolejne dwie przeszkody pokonuję bez problemów. Teraz łuk na lewo. Dojeżdżam do szeregu. To jest jedna przeszkoda, ale składająca się z dwóch członów. Faktycznie oddaje się więc dwa skoki. Pierwszy człon to okser. Pokonuję go czysto. Drugi, to stacjonata. Stoi w odległości jednego foule. Muszę szybko wrócić w siodło i przytrzymać konia. Nie mogę jednak wybić go z rytmu. Skok. Przednie kopyta przechodzą czysto nad przeszkodą. Tylne też ... niestety delikatne muśnięcie drąga. Nie słyhać było stuknięcia nogą, ale dobrze było słyhać głuchy odgłos upadającego na trawę drąga. Wraz z

tym drażniem upadają moje marzenia o drugiej fazie. Nie muszę nawet się oglądać. Zresztą obejrzenie się może tylko spowodować kłopoty na następnej przeszkodzie. Trudno, jadę dalej. Powinienem przynajmniej przyzwoicie skończyć przejazd. Jedna zrzutka to nie tragedia, a jednak szkoda, to był przedostatni skok pierwszej fazy. Bez dalszych błędów dojeżdżam do mety. Gwizdek sędziego potwierdza koniec mojego przejazdu. No cóż, to dopiero pierwszy konkurs tych zawodów.

Zawodów ciąg dalszy

Marta bierze Oriego na spacer. Popuszczamy popręg i koń maszeruje w oczekiwaniu na kolejny start. Ja zaś do końca obserwuję przebieg konkursu. Wystartowało ponad trzydzieści par, to sporo.

Przebudowa parkuru ukończona. Oglądam go i analizuję jak poprzednio. Oczywiście inne ustawienie przeszkód i większa ich wysokość. Konkurs jest z rozgrywką. Zawodnik, po czystym ukończeniu przejazdu pierwszej fazy, zjeżdża z parkuru i oczekuje aż wszyscy zawodnicy ukończą pierwszą część i dopiero wówczas startuje w rozgrywce. Przeszkód wówczas jest mniej, ale są wyższe, a trasa przejazdu jest trudniejsza.

Wsiadam na konia. Rozgrzewka podobna do poprzedniej, ale mniej galopu i skoków. Ori nadal dobrze się spisuje, żadnych odmów, czy zrzutek. Tym razem startuję jako czwarty. Wjeżdżam na parkur, kłaniam się sędziom, gwizdek i ruszam. Muszę jechać nieco szybciej, przeszkody są wyższe Ori potrzebuje nieco więcej impetu. Pierwszy skok czysto, drugi też, chociaż słyszałem puknięcie kopyta o któryś z drągów oksera. Dalej szereg na jedno foule. Uff, obydwie człony czysto. Mój stopień zadowolenia jest jednak za duży, zaczynam jechać na przeszkodę na wprost i nagle orientuję się, że to niewłaściwy kierunek. Skręcam w prawo i odnajduję wzrokiem stacjonatę numer cztery. Na szczęście Ori bez wahania reaguje na moje polecenie. Nie tracimy rytmu i czysto pokonujemy kolejne dwie przeszkody. Następny w kolejce jest szereg trzyczłonowy. Pierwszy człon to stacjonata, drugi to okser w odległości jednego foule od stacjonaty i trzeci to również okser ustawiony w odległości dwóch foule. Przemykamy nad pierwszym członem, potem nad drugim. Niestety słyszę odgłos puknięcia. Nie ma czasu na zastanawianie się, skaczymy trzeci. Ori przed drugim członem odbił się nieco za daleko. W efekcie, pomimo długiego skoku, uderzył tylną nogą i zrzucił drugi drąg oksera. Kolejne trzy przeszkody pokonuję czysto. Kończę parkur z czterema punktami karnymi i w rozgrywce nie wezmę udziału. Pomimo tego, to jeden z najlepiej pokonanych przeze mnie parkurów tej klasy.

Na dzisiaj koniec moich startów. Zdejmujemy siodło i ogłowie. Marta bierze Oriego na spacer, a ja idę się przebrać w strój roboczy. Potem wykręcamy hacele, zmieniamy ochraniacze na podrózne, aby koń nie odniósł jakiejś kontuzji w trakcie transportu. Wprowadzamy Oriego do przyczepy. Koń zmęczony wchodzi bez żadnych problemów i wracamy na Polankę. Jeszcze tylko czyszczenie i smarowanie nóg oraz codzienna obsługa. Potem wszyscy udajemy się na zasłużony odpoczynek. Zawody jeździeckie są specyficzne. Zawodnicy przebywają w miejscu zawodów często po parę godzin w oczekiwaniu na starty. W siodle spędza się po kilkanaście do dwudziestu kilku minut przed każdym startem, ale pokonanie parkuru trwa zaledwie kilkadziesiąt sekund, czasami niewiele ponad minutę. Jednak te trzy minuty jazdy na parkurze raz na tydzień, a często rzadziej rekompensują ciężką pracę, jaką muszą wykonać jeźdźcie i koń oraz dają olbrzymią przyjemność i satysfakcję szczególnie, jeśli konkurs uda się zakończyć na dobrym miejscu.

Kolejny dzień startów (15 czerwca 2008 roku) jest deszczowy. Zamiast rajtroków (marynarek) większość zawodników przywdziewa kurtki przeciwdeszczowe. Lubię jeździć w deszczu. Pomaga mi to w koncentracji. Ta moja reguła sprawdza się jeszcze raz. Konkurs klasy P jadę bezbłędnie i kwalifikuję się do rozgrywki. Postanawiam powalczyć i pojechać szybciej, na czas, tak aby w razie udanego przejazdu zająć dobre miejsce. Sześć przeszkód, siedem skoków (jeden szereg dwuczłonowy), wysokość sto dwadzieścia centymetrów.

Nabieram tempa, uznaję je za właściwe i w tym rytmie skaczę pierwszą przeszkodę. Jednak przy następnym skoku w szeregu jestem za blisko pierwszego członu. Tym razem Ori trąca pierwszy drąg oksera przednimi kopytami. Drąg spada. Nie zwalniam. Do końca jadę czysto, czas mam dobry. Gdyby nie ta zrzutka prawdopodobnie zająłbym trzecie miejsce, a tak zdaje się, że ląduję na siódmym, też dobrze na blisko trzydziestu zawodników. Marcin bierze Oriego na spacer. Marta zrejterowała i nie pokazała się tego dnia. Ciężka i nużąca jest praca luzaka.

Zbliża się mój ostatni start na tych zawodach. Konkurs klasy N – dwufazowy. Trudny konkurs zarówno z powodu wysokości przeszkód i ich ustawienia, jak również z powodu ilości skoków. Jeśli pojedzie się dobrze pierwszą fazę i kontynuuje się przejazd, to trzeba oddać piętnaście skoków. Odczuwam już zmęczenie. Jeszcze większe zapewne odczuwa Ori. Na rozprężalni, w trakcie rozgrzewki, zaczyna się nieco buntować. Nie chce wykonywać regularnych kół. Skoki oddaje ciężko, ale jeszcze nie odmawia. Nie męczę go dalej rozgrzewką. Wjeżdżamy na parkur. Ukłon, gwizdek i galop. Czuję ociężałość Oriego. Na czwartej przeszkodzie drąg spada. Nie będzie drugiej fazy, ale przejazd z jednym błędem byłby przyzwoity. Do ostatniej przeszkody jedziemy czysto, chociaż przed siódmką koń próbuje wyłamania – odskoku w lewo. Skupiony reaguję jednak odpowiednio i chociaż skok nie jest ładny to jednak jest czysty. Przed ostatnią stacjonatą Ori jednak buntuje się na całego. Zbacza z kierunku jazdy i żadne pomoce nie pomagają. Robię wolte czyli koło, aby wrócić na tę przeszkodę i ostatecznie skaczemy ją czysto. Jednak to koło zabrało mi sporo czasu i otrzymuję cztery punkty karne za przekroczenie normy czasu. Za błędy w parkurze (jedna zrzutka i jedna odmowa) kolejne osiem punktów. Razem mam ich dwanaście, a to już nie jest dobry wynik. Wszystko wskazuje na to, iż nie wytrzymałmy kondycyjnie. Oczywiście pocieszam się tym, iż nie jestem zawodowcem i w efekcie zawody były dla mnie udane. Ukończyłem wszystkie konkursy i większość z nich przyzwoicie. Poza tym jest przyjemność i radość. Radość z każdej przeskoczonych przeszkody, dobrze wykonanego najazdu, prawidłowo ustalonego punktu odskoku, a przede wszystkim z bardzo dobrej współpracy z tym wspaniałym zwierzęciem, jakim jest Ori. Zatem czas na dłuższy odpoczynek, a potem przygotowania do kolejnych zawodów. Może za rok znowu będą zawody w Radrużu.

Radosław Marciniak